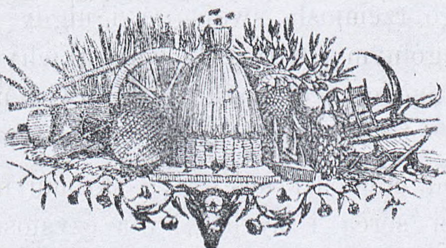
Tom XX. Nr. 9.

21. Marca 1869.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.



DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Przypomnienie o świętym Józefie.

Niedawno minął dzień św. Józefa — a komuż nie znany i nie kochany ten piastun Boży, komuż nie miłe jego święto już pół wiośniane w które kościoł sam weseli się i pozwala się weselić wśród cichego i żałobnego postu? gdzież wioska któraby nie miała kilku Józefów obchodzących dzień swego patrona, kilka obrazów tego świętego w swoich chatach z dzieciątkiem Jezus na jednem ręku a w drugiem kwiat liliowy?

Mało też który święty tak wielkim przykładem dla naszego pracowitego żywota jak ten oblubieniec Maryi i opiekun Jezusa. Był on ubogiego stanu i całe życie przepędził w niedostatku, pracy na chleb, dolegliwościach ubóstwa, w trudach podróży i wygnania do Egiptu, gdzie ciężkiej nieraz doznał nędzy — i potem w domku swoim skromnym w Nazarecie wiele znosił i cierpiał i do śmierci był ubogim, więc szczególnym patronem jest ubogich, biednych i prostaczków.

Św Józef był cieślą, z młodu pracował ciężko a wiernie, sumiennie, szczerze; potem rękami swemi utrzymywał najświętszą rodzinę, rękami swemi zarabiał na chleb dla Syna Bożego, uczył go rzemiosła swojego, i nigdy nie próżnował; jest więc szczególnym patronem wszystkich rzemieślników, wszystkich pracujących, wszystkich uczciwie na chleb zarabiających.

Św. Józef od młodości swej był skromnym i niewinnym, wielkiej czystości serca i życia, i dla czystości swej został oblubieńcem Najczystszej Dziewicy, wybranej Matki Zbawiciela, dla tego szczególnym jest patronem niewinnej młodzieży i wszystkich oblubieńców którzy najpiękniejsze wiano przynoszą do stanu małżeńskiego, bo czyste życie i pobożne obyczaje.

Św. Józef chociaż tylko opiekunem był Maryi, był jednak poślubionym jej mężem, i wielkie cnoty domowe, łagodność, powaga, miłość, czynią go patronem szczególnym wszystkich zgodnych, uczciwych, kochających się i przykładnych małżeństw.

Św. Józef był przybranym ojcem Chrystusa Pana, piastował go, pracował dla niego, nie odstępował go, wychowywał z trudem, z wielkiem poświęceniem w przykładzie pięknych cnót, w pracy, w bogobojności i miłował go mocno wraz z Maryą — jest więc patronem wszystkich rodziców którzy chcą bogobojnie i przykładnie swe dzieci wychowywać.

Św. Józef po życiu świątobliwem umierał szczęśliwie między Maryą i Jezusem — i słodko opuszczał to życie pierwszy patryarcha nowego zakonu, bo Chrystus otwierał mu niebo dotąd zamknięte starym ojcom, i dla tego jest patronem konających i piastunem dusz do nieba idących.

Mamy więc w tym wielkim świętym wzór całego życia naszego w pracy, w cnocie, w panieństwie, w małżeństwie, w rodzicielstwie, w ubóstwie, w cierpieniu, w radości czystego sumienia i w godzinie śmierci.

Skarbmy sobie opiekę jego w życiu i śmierci naśladując jego cnoty; żyjmy jak on z Maryą i Jezusem i służmy im jak on służył, a umierając z świętemi imionami: Jezus, Marya, Józef.... przejdziemy z tej wędrówki ziemskiej za miłosierdziem Bożem, tam gdzie Jezus, Marya i Józef czekają na nas! *B. E.*

O przeznaczeniu człowieka.

Patrz, oto strumień co płynie
Po tej kwiecistej dolinie
W górze czysty, tu zmącony
Tam spokojny, tu spieniony;
Gdzie lasek dolinę kończy,
Z większą się rzeczką połączy;
A ta rzeczka płynąc dłużej...
Przez bory, pola i knieje,
Po rozmaitej podróży,
W większą się rzeczkę wyleje.
I mówią, że gdzieś daleko
Rzeka przestanie być rzeką...
Pytałem wczoraj strumyka
Poco płynie, poco znika?
Lecz strumień, rzeczka i rzeka,
Nie zrozumiały człowieka;
Borem, polem i doliną,
Same nie wiedzą gdzie płyną!...
Tak życie nasze nim minie,
Gdzieś do celu swego płynie;
A chociaż na wzór strumienia,
Z strumieniem, rzeczką i rzeką,
Płyńmy w krainę daleką.
W bystrym czy powolnym biegu
Na wieczności staniem brzegu;
Życia naszego bezcelność
Tam się zmieni w nieśmiertelność.

F. Grzymała.

*

Dumka wieśniaka.

Jestem chłopkiem — i wiem o tem,
Że udziałem moim praca,
Że co zbiorę z czoła potem,
To ów na zbytki obraca;
Ja w niskiej jednak pokorze,
Orzę — zbieram i znów orzę

Nie znam szczęścia, ni wygody,
Siermięga moje okrycie,
Kawał chleba i dzban wody,
Krzepią siły, zdrowie, życie;
Choć w bezustannej pokorze
Orzę, zbieram i znów orzę.

Kiedy berło zagrożone,
Dzielnej pomocy wymaga;
Rzucam dom, dzieci i żonę,
Głośną jest moja odwaga.
A gdy wrócę w zwykłej porze,
Orzę, zbieram i znów orzę.

Po wysłużeniu się takiem,
Straciwszy zdrowie i siłę,
Nędznym zostaję żebrakiem,
Lub idę spocząć w mogiłę;
A w takiej dopiero porze
Ani zbieram, ani orzę!

A. G.

Walenty Wąsowicz Połotyński i Kasper Wieloch Wielkołucki.

Za dawnych czasów polskich szlachectwo bardzo wiele znaczyło. Szlachcic na zagrodzie był równym wojewodzie, szlachcic mógł być i królem obrany. Ale zostać szlachcicem polskim było rzeczą wielce trudną i tylko za bardzo wielkie dla kraju zasługi robiono czasem mieszczan i chłopków szlachcicami.

Jednym z tych był Walenty Wąsowicz, syn kotlarza ze Lwowa, za panowania dzielnego króla Stefana Batorego. Gdy wybuchła wielka wojna między Polską a Moskwą, Walenty porzucił młodą żonę a pospieszył zaciągnąć się w szeregi obrońców ojczyzny, co już samo przez się bardzo pięknym było uczynkiem, do którego nie każdy jest zdolnym, bo nie wszyscy piszą się na to zdanie że ojczyzna więcej znaczy jak żona, dzieci i cała rodzina.

Walenty Wąsowicz służył przy piechocie, a jak się dzielnie popisał na wojnie, posłuchajcie. Wojsko polskie przyciągnęło pod miasto Połock, które nam Moskale byli wydarli za poprzedniego króla. Było to miasto silnym murem naokoło

otoczone i Polacy szturmem zdobywać je musieli. Wówczas Walenty Wąsowicz wziąwszy smolne łuczywo, zaprawne siarką dla rychlejszego wzniecenia pożaru i kocieł pełen żarzącego węgla, poszedł pod same szańce twierdzy, choć z góry niezliczoną moc strzałów i pocisków miotano na niego, choć był już ciężko w bok i w rękę ranny, a podłożywszy ogień pod wieżą twierdzy, zapalił ją. Wkrótce pożar ogarnął szańce, co widząc Moskale, nie śmieli już bronić się dłużej i wywiesili białą chorągiew na znak że się poddają, a Walenty Wąsowicz dwa razy postrzelony w prawą rękę, a raz w bok, powrócił ledwie żywy do swoich z wypływającemi wnętrznościami.

Patrzał na to wszystko król Stefan, toż zaraz polecił go swoim lekarzom w najtroskliwszą opiekę, a gdy Walenty Wąsowicz w pewien czas potem z ran się wyleczył, zrobił go szlachcicem za zgodą całego sejmu. Herb który Wąsowicz otrzymał przedstawia rękę strzałą przeszytą, trzymającą zapaloną pochodnię i wieżę podwójną na wzór tej którą był podpalił. Ponieważ wieża owa nazywała się Połota, nadał mu też król nowe szlacheckie nazwisko Połotyński i wydał pismo zatwierdzające te nadania na wieczne czasy tak Walentemu jak i wszystkim jego potomkom.

Walenty niegdyś Wąsowicz a teraz Połotyński, dwukrotnie jeszcze potem uczestniczył w wojnach, które król Stefan Batory prowadził z Moskalami. Za każdym razem dawał piękne dowody męstwa i odwagi, gotów zawsze życie położyć dla ojczyzny. Nie mógł już król nadać mu drugiego szlachectwa, ale niechcąc przecież zostawić go bez pamiątki i nagrody za tyle trudów, ran i wzniosłych czynów, posunął go najprzód na rotmistrza, a później gdy już stargane na wojaczce siły nie pozwoliły zasłużonemu wojakowi poniewierać się dłużej po obozach, wyznaczył mu w dobrach królewskich w ziemi przemyskiej dwadzieścia łanów pola.

Podobnie jak Walenty pod Połockiem, popisał się za tegoż samego króla i także na wojnie moskiewskiej Kasper Wieloch chłop ze wsi Miastkowa. Było to przy oblężeniu twierdzy Wielkie Łuki. Wieloch z niebezpieczeństwem życia podkradł

się pod mur wieży, i podłożywszy tam ogień, sprawił że wyleciała w powietrze. Za ten czyn wielki uściskał go jak brata hetman polski Jan Zamojski i tamże na gruzach zdobytej twierdzy przyjął go jak krewniaka do swego herbu, to jest zrobił go szlachcicem i panem herbownym, co i król potwierdził i nadał Wielochowi na wieczne czasy nazwisko Wielkołucki.

Bóbr pospolity.

Wprawdzie każde zwierzę ssące buduje sobie jakieś legowisko, jakieś mieszkanie, ale żadne przecież nie zakłada tak sztucznych budowli jak bóbr pospolity. Wąsaty ten sztukmistrz ma 2 do 3 stóp długości a ledwie stopę wysokości, zresztą ma on małe oczy, krótkie uszy, gruby ogon a futro bardzo cenione, płowe lub brunatno rude. Futro to składa się częścią z długich, połyskujących, jedwabistych włosów, częścią z krótkiej, nadzwyczajnie miękkiej wełny, która nie przemaka bo się jej woda nie czepia. Ogon stopę długi a 2 do 3 cali szeroki, na dół zwieszony, pokryty jest łuskami, z pomiędzy których tu i owdzie wystają krótkie włosy. Ojczyzną bobra są tylko zimne i umiarkowane kraje Europy i Ameryki północnej. Lubi szczególniej brzegi jezior i rzek powoli płynących, lasami zarosłe. W naszym kraju teraz pojawia się tylko pojedynczo nad Bugiem, Wisłą i Dnieprem.

Domki swoje stawiają bobry pospolite albo w zatokach albo na przylądkach lub wysepkach. Opowiadano dawniej bardzo ciekawe powieści jak to bobry przy budowie używają silnych swoich zębów nakształt siekier i pił, nóg przednich jak rąk, ogona jako łopaty, ale te wszystkie opowiadania zanadto były przesadzone. Pracę swoją zaczynają zwykle w pierwszych dniach sierpnia. Najprzód, jak się przekonali troskliwi ich zwyczajów badacze, kopią kanały podziemne mające często do pięćdziesiąt łokci długości, które zaczynają się pod wodą, tworzą w głębi mały stawek, powoli wznoszą się w górę i sięgają aż do pobliskiego lasu. Potem stawiają domki z chrustu

bardzo podobne do pieca piekarskiego, 4 do 6 łokci wysokie, gliną wylepione i pięknie wydrążone wewnątrz.

Utrzymywano dawniej, że domki te miewały po kilka piąter i zawierały po kilka izdebek, lecz to okazało się nieprawdą. W domkach tych ukrywają się bobry gdy ich woda podczas wylewu z owych nór podziemnych wypędzi. Jeżeli obierają mieszkanie nad pomniejszą rzeką, budują także w poprzek przez wodę tamę z gałązek wikliny lub topoli, wypełniając szpary ziemią, mułem i kamieniami. Tamy te służą do zatrzymania wody, nie pozwalają jej zamarzać w zimie do dna a w lecie zasłaniają wchód do nory. Ponieważ gałązki puszczają korzenie, tama taka jest podobną do płotu, i z czasem tak się wzmacnia że człowiek po niej stąpać może.

W jesieni i w zimie bobry wylęgają się swobodnie w norach lub domkach, karmią się korą i liśćmi przysposobionych na ten cel gałązek i moczą ogony w wodzie; na wiosnę opuszczają swoje mieszkania, żyją parami, przechodzą się tu i owdzie, zwłaszcza po lasach. Pracują tylko w nocy. W końcu czerwca samiczka wydaje na świat dwoje młodych, które przez trzy lata wychowują się pod okiem i opieką rodziców.

Bóbr jest zwierzęciem niezmiernie cennem i użytecznem. Mięso jego wprawdzie nie jest smaczne, i dla tego mało jadane, ale ogon zwany **plusk** który waży około 4 funty, uważają powszechnie za osobliwszy przysmak. O wiele cenniejszem jednak jest jego futro, którem jak wiadomo rozległy prowadzi się handel. Cena skórki bobrowej zależy od barwy i gatunku futra i jeżeli jest jeszcze świeże, połyskujące, wynosi 14 do 18 złr. — Bobry dostarczają jeszcze tak zwanego **bobrowego stroju**. Jest to maść tłusta, wonna, znajdująca się w dwóch pęcherzykach pomiędzy tylnemi udami, a bardzo pomocna w kurczach i którą jako lekarstwo sprzedają w aptekach.

W naszym kraju niegdyś, kiedy jeszcze było więcej lasów i puszcz, bobry były dość pospolite. Bywały nawet bobrownie bardzo porządnie utrzymywane, byli osobni urzędnicy którzy mieli staranie aby bobrów nie płoszono. Bobrownie zaś takie

zwano żeremiami, najwięcej ich było w Litwie. Wielkiemi także stadami przebywały niegdyś bobry w miasteczku Gródku niedaleko Lwowa, około stawu. Tamże do dziś dnia zachowała się pomiędzy dziećmi gra w bobra, która jest następująca: Gromadka dzieci obiera z pomiędzy siebie jednego za bobra, drugiego za strzelca, inni zaś udają psy gończe. Bóbr kryje się a strzelec z psami poluje na niego — to j st szukają go wszyscy i śpiewają przytem:

O mój miły bobrze,
Schowaj że się dobrze.
Od niedzieli do niedzieli
Żeby cię charty nie widziały itd.

Koń wykrywający morderstwo.

Po wszystkie czasy, był koń przedmiotem pieczołowitości i ciągłych starań człowieka. Nie wszędzie zapewne odbywa się to w pożądany sposób, dlatego też i zaniedbanie się w tej mierze nietylko znaczne zrządza szkody, ale i świadczy o niewdzięczności i zatwardziałem sercu tego, który utrzymuje to tak wielce dla nas użyteczne zwierzę. Prócz Arabów, najbardziej Anglicy odznaczają się pielęgnowaniem swoich koni. Nietylko pan bogaty tysiące talarów za to powabne wydający zwierzę, ale i angielski dorożkarz i woźnica, często zbyt rubaszny i mało uprzejmy dla osób które powozi, jest najżyczliwszym przyjacielem i wychowawcą swoich roztropnych, posłusznych, silnych i dobrze karmionych rumaków.

Żadne też zwierzę za dobre siebie podejmowanie nie jest wdzięczniejsze od konia. Nietylko on jest wiernym towarzyszem swego pana we wszystkich klimatach, ale należy on jeszcze do historyi każdego ludu i narodu, przykładając się do zwycięstwa i znakomitych zdobyczy, jak i do uprawy roli i zwozu plonów z pól naszych. Wzruszający widok przedstawia dumny koń rycerza, gdy z spuszczoną głową, zwłoki poległego bohatera, a pana swojego, na ostatni odprowadza spoczynek.

Wzruszający przykład przywiązania konia do człowieka, podziwiano przed niewielu laty w Zjednoczonych Stanach Ameryki Pan S. na granicy krajów Missisipi i Luizyany, odwiedzając znanego sobie dobrze osadnika, wybrał się pewnego razu z swoim przyjacielem do pobliskiego miasta Franklinton. W drodze niedaleko ciemnej gęstwiny, nad samym gościńcem położonej, zaczęły się konie niepokoić, chrapać, i dalej postąpić nie chciały. Pan S. zsiadł więc z konia, oddał cugle swemu towarzyszowi przejażdżki, a sam wszedł w zarośle, chcąc dociec przyczyny tak nagłego strwożenia się koni.

Wkrótce spostrzegł świeży prawie ślad wleczonego jakiegoś przedmiotu, a idąc dalej, znalazł niebawnie czego poszukiwał. Tuż przed nim leżały zwłoki bardzo porządnie ubranego i przystojnego mężczyzny, któren widocznie był zamordowany: kula przeszyła mu głowę, gardło miał poderznięte, a od ran szerokim nożem w piersi i bok zadanych, kamizelka i cienka koszula, obficie krwią były zbroczone. Obok zabitego leżały dwie skórzane torby wypróżnione, a rzeczy w nich będące, porozrzucane były po ziemi. Okrzyk przerażenia pana S. zwabił na to miejsce i jego przyjaciela, który natychmiast w zamordowanym poznał pana Hendrichs, zacnego adwokata z pobliskiego miasta.

W czasie zajęcia się bliższem rozpoznaniem zwłok zamordowanego, usłyszeli obaj podróżni w niejakiej odległości chrapanie i tupanie, osadnik więc idąc za głosem, wkrótce powrócił z bardzo pięknym koniem, znanym w całej okolicy, jako własność pana Hendrichs. Piękny ten zwierz, w największem zostawał wzburzeniu; drżał na wszystkich członkach, i ze zgrozy zobaczywszy zwłoki swojego pana, rzucił się na ziemię. Z wyciągniętemi przedniemi nogami, szyją i głową wzniesioną, i nieledwie z wyprostowaną do góry grzywą, wlepił gorejące z przerażenia oczy w umarłego, a po niejakiej chwili przyczołgał się do niego, obwąchał go, i jak pies lizał lodowate ręce pana swego.

To morderstwo przeraziło wszystkich w okolicy; okazało się bowiem, że adwokat znaczną kwotę pieniędzy, otrzymaną

w Franklinton w banku umieścić postanowił. Nie było zaś w tej chwili ani pieniędzy, ani złotego zegarka; oczywistą więc było rzeczą, że Hendrichs przez jakiegoś rozbójnika napadnięty, był zamordowany. Uwiezienie kilku podejrzanych ludzi, nie wykryło zabójcy.

Już kilka tygodni od tego czasu minęło, kiedy pan S. który pierwszy odkrył zwłoki zabitego, na jego koniu, tymczasowo u przyjaznego mu osadnika przechowywanym, pospieszał do Franklinton na posiedzenie sądowe, odbywające się wśród licznie zgromadzonego ludu. Dobrze znany koń pana Hendrichs zwrócił oczywiście uwagę wszystkich na siebie, i każden z obecnych pragnął go widzieć. Wtem nasz rumak tak gwałtownie na bok skoczył, że o mało swojego jezdzcy z siebie nie zrzucił, i chrapał głośno, jak to zwykle czynią wylękłe konie.

To szczególniejsze zachowanie się zwierzęcia, zwróciło wkrótce podejrzenie wszystkich na człowieka tam przybyłego, a zdjętego ciekawością, co się tu dzieje. Był to traktyernik Bill Newins. Szczególniejszy wyraz twarzy tego człowieka i śmiertelna bladość, jaka pokryła jego policzki w chwili gdy zobaczył znanego mu zapewne konia, nie uszły uwagi pana S., a kiedy ktoś z obecnych powodowany zachowaniem się wiernego zwierzęcia, jawnie miał w podejrzeniu owego traktyernika, wtedy ten wylękniony zawołał: kto mię śmie posądzać o zabójstwo pana Hendrichs'a? to wszystko kłamstwo. — Całe jego wszakże zachowanie się, tak widocznie jego winę zdradzało, że go niezwłocznie uwięziono. Trudno jednakże było dowieść mu zarzucanej zbrodni, a nadto niepodobieństwem prawie wiedzieć, w którym z dwóch stykających się z sobą krajów morderstwo było dokonane; bo ślad na piasku zdawał się okazywać przydłuższe wleczenie drogą zabitego do pobliskiego zarośla. Znaleziono wprawdzie zwłoki na gruncie w Misissipi, ale i w Luizyanie morderstwo mogło być popełnione, jako o kilka kroków od granicy odległej.

Już Bill Newins w dniu naznaczonym miał stanąć przed sądem, a żadnego jeszcze przeciw niemu nie było dowodu,

prócz zgrozy konia na widok obwinionego. Na kilka dni przed posiedzeniem sądowem, wybrał się pan S. jeszcze raz w towarzystwie kilku osób do Franklinton. Za zbliżeniem się do miejsca popełnionej zbrodni, koń znowu jak wprzódy tę samą okazywał niespokojność. Już jadący minęli to złowrogie miejsce, gdy gniady nagle bez względu na wstrzymywanie go cuglami, poskoczył do zarośli, a przedzierając się przez krzaki i gałęzie drzew, torował sobie drogę do wielkiego pnia, przy którym stanął i w gwałtownem uniesieniu, silnie nogami o ziemię uderzał.

Wszyscy towarzysze pana S. ufając roztropności konia, wzięli się do ścisłych poszukiwań na tém miejscu w przekonaniu, że tu istotnie adwokat był zamordowany. I tak okazało się rzeczywiście. Znaleziony w pobliżu nóż szeroki myśliwski, okazał się własnością Newins'a, a przy pniu zbroczone krwią włosy widocznie były z głowy Hendrichs'a. Dowody te były dostateczne. Obwiniony przyznał się wreszcie do zbrodni. Dowiedziawszy się, że adwokat znaczne miał przy sobie pieniądze, czatował na niego, a zwabiwszy go pod jakimś pozorem w gęstwinę, zamordował haniebnie.

Nie mało mamy przykładów podobnej roztropności przez psów okazanej, ale morderstwo przez konia wykryte, rzadkiem jest zdarzeniem. *Cz. z Brz.*

Z nauki zdrowia.

Trucizny.

Najpospolitsze między ludem przypadki otrucia są:

Najprzód: Śniedź naczyń kuchennych, miedzianych lub mosiężnych, niepobielanych lub nieochędożonych.

Powtóre: Arszenik lub ziemia angielska na szczury przygotowane, a przez omyłkę pożyte, lub przez złego człowieka zadane.

Potrzecie: Fałszywy pasternak.

Poczwarte: Trujące grzyby przez nieznajomość pożyte.

Najpospoliciej trafiające się przypadki otrucia pochodzą z niewiadomości, lub nieuwagi na naczynie kuchenne: rądle, garnki, kociołki miedziane, które gdy są niepobielane i nieochędożone, śniedzieją, stają się zielone, śniedź ta jest mocno gryzącą i zabijającą trucizną. Toż samo niebezpieczeństwo jest z naczyniami mosiężnemi i srebrnemi W tych wszystkich, gdy się trzyma pokarmy tłuste, kwaśne i kwaskowate jarzyny, mianowicie kapusty, jako i wszelkie tłustości itp. dobywa się śniedź czyli grynszpan, miesza się z temi pokarmami i truje jedzących. Wielką więc baczność mieć należy na czystość tych naczyń, na ich pobielanie i na to, aby w nich pokarmy długo nie stały i nie kisły, co wiele osób życiem opłaciło.

Skutki i znaki otrucia śniedzią są następujące: Wkrótce po zażyciu następują nudności, wymioty, później ból gardła, smak w ustach kwaśny i kruszcowy, w brzuchu bole wielkie i ściskania, w rękach i w nogach drganie, ból i łamanie, szum w uszach, ból głowy, w końcu mdłość, zimne poty, konwulsye różnego rodzaju, a gdy tych uśmierzyć nie można, następuje śmierć najboleśniejsza.

Czy potrawa była zmieszana z śniedzią, najprostszy jest sposób dochodzenia: włożyć w ostatki tej potrawy nóż czysto wychędożony i zostawić go tam przez kilka godzin, jeżeli po wyciągnięciu wygląda jak miedziany, to można być pewnym, że w potrawie podejrzanej znajduje się dosyć śniedzi.

Sposoby leczenia tak w przypadku śniedzi jak i innych trucizn, których skutki są gryzące, a przyczyny dobrze niewiadome są: Jeżeli (co się często trafia) zaraz po otruciu wymioty nastąpiły same przez się, należy tylko im pomagać pijąc ciepłą wodę z trochą masła nie słonego, lub ciepłe mleko. Lecz jeżeli nie następują wymioty lub bardzo słabe, potrzeba je wzbudzić, albo łechtaniem, gardła, albo (w braku apteki i proszku hipekakuany) pijąc co pół kwadransa po pół kwaterki wody ciepłej; w której kwarcie rozpuszczone było ćwierć funta mydła zwyczajnego. — Gdzie zaś wnosić można, że trucizna przeszła do wnętrzności, i że więcej jak od czterech godzin zostaje w żołądku, nienależy już wzbudzać wymiotów,

lecz tylko dawać pić dosyć napojów kleistych, jako to: mleka ciepłego, oliwy dobrej co pół kwadransa po pół łyżki stołowej, kleiki z kaszy owsianej lub perłowej z masłem niesolonem, żółtka z jaj surowych rozbite w wodzie lub kleik z krochmalu. Choćby chory wyrzucał to z początku przez wymioty, to powtórnie tego pić dosyć powinnien, póki nieustaną bole i ściskania. Po uspokojeniu tym sposobem boleści, i oddaleniu najniebezpieczniejszych skutków otrucia, zniszczyć potrzeba i te cząstki trucizny, które mogły przejść w kiszki; dla tego w parę godzin po wymiotach należy zażywać lekarstwo tłuste i mogące razem wzruszyć stolec, jako to: manny kalabryny z olejkiem z migdałów słodkich, lub olejku z rącznika, jeżeli jest apteka (oleum Ricini) dawać enemy z wody ciepłej, w której dwa łóty mydła rozpuszczono; zwłaszcza gdy brzuch jest nadęty, a stolec zaparty. Okładać przytem brzuch i żołądek kataplazmami z rumianku i kwiatu bzowego, z siemienia lnianego, kaszy tłusto ugotowanej, lub z innych ziół rozwalniających; okładać także brzuch chustkami maczanemi w oliwie grzanej.

Jeżeli po otruciu nastąpiła gwałtowna biegunka, wtedy należy dawać enemy co godzina z mleka lub kleiku z kaszy owsianej, lub z siemienia lnianego, lub z krochmalu, do których enem (jeżeli jest apteka) dobrze jest dodać po 5 do 15 kropel essencyi opium.

Jeżeli następuje krztuszenie się, gwałtowne wymioty, lub rznięcie żołądka, wtedy potrzeba pić dosyć napojów kleistych, tłustych, jak wyżej, i okładać żołądek kataplazmami ciepłemi jak wyżej z rumianku i mięty i dawać enemy kleiste.

Te starania muszą być powtarzane, dopóki się nie uśmierzą bole i inne cierpienia niebezpieczne. Gdy nawet ustaną zupełnie, wypada przecież, aby chory przez dni kilka nie używał innych pokarmów i napojów, jak kleistych, kleiki na rosole, mleko, ryż, świeże jaja itp.

W ogólności ten sam jest sposób leczenia powszechny na trucizny gryzące. Lecz że arszenik jest najjadowitszą trucizną i skutkuje bardzo prędko, należy więc jak najdzielniejszych użyć sposobów do rychłego wyprowadzenia z wnętrzności.

A do tego służy wzbudzenie wymiot jak najspieszniej, dając pić mydło białe zwyczajne, rozpuszczone w wodzie. Funt jeden mydła starty miałko nalewa się półgarncem wody wrzącej, zagotowawszy parę razy, daje się pić ciepłe po kwaterce co pięć minut Tę wodę trzymać należy w cieple, aby mydło skrzepło. Skoro kilka razy potem nastąpią wymioty, nie przestaje się pić wody z mydłem; lecz tylko co kwandrans, dolewając pół filiżanki wody ciepłej do pół filiżanki wody z mydłem, dodając łyżkę oliwy. Pije się to póki nie nastąpi biegunka, która jest w stanie wyprowadzić wszystkie części arszeniku. Dalsze postępowanie jak wyżej, wreszcie należy wezwać lekarza.

Trafiają się jeszcze na wsiach otrucia przez rośliny jadowite i trujące, użyte zamiast pokarmu lub w pokarm zamieszane. Rośliny trujące liściem, kwiatem, owocem lub korzeniem, jedne należą do trucizn gryzących, inne do trucizn odurzających. Znajomsze z roślin gryzących są: Naparznica, wszystkie gatunki jaskieru, ciemierzyca czarna, wilcze łyko, zawilec, czarne ziele, przestęp, rdest pieprzny, gnidosz, gdula, świni chleb. Sposób leczenia ten sam użyty być może, co i przy truciznach gryzących, jak wyżej powiedziano, tj. z początku zaraz wymioty, potem rzeczy otwierające, enemy, picie wielu kleistych i tłustych płynów itp.

Odurzające rośliny ze znajomszych u nas i pospolitszych, a zatem niebezpieczniejszych są: lulek czyli szalej, cis, pokrzyk inaczej wilcze jagody, a szczególniej świnia wesz, której korzenie są podobne do pasternaku, i dla tego przez omyłkę czasem wraz z pasternakiem, lub za pasternak pożyte bywają. Należy także ostrożnie zbierać zwłaszcza zieleniny, aby się liście tych roślin nie zamieszały.

Rośliny odurzające poznają się po ich postaciach, które są pospolicie nieprzyjemne, smutne, ciemną zieloność mające i zapach nie tęgi, lecz nieprzyjemny lub przykry lub odurzający. Gdy takowe ziele zostaje w izbie, gdzie powietrze niema wolnego wchodu, sprawić może na osobach słabszych skutki trujące, ból głowy, zawrót, ociężałość, skłonność do spania, nakoniec utratę wszystkich zmysłów.

Skutki z połknięcia roślin odurzających są: Po zjedzeniu takiej rośliny, wnet następuje niespokojność, iskry przed oczami, odurzenie, zawrót głowy, smutek lub zbytnia i niezwykła wesołość, potem nieczułość, ospałość, zrenica rozprzestrzenia się zbytecznie, szczęki się ścieśniają gwałtownie, puls mały, prędki, ścieśniony, oddech ciężki i słaby, uryna i stolec odchodzą bez wiedzy. Póżniej następuje ciemność na oczy, głuchota, spazmy, konwulsye, paraliże, apoplexye, szaleństwo, nabrzmienie brzucha, który często okryty jest plamami sinemi a nakoniec śmierć. Gdy kto po zjedzeniu jakowej zieleniny doznaje pomienionych skutków, prawie pewnym być można, że nastąpiło otrucie.

Sposoby ratowania. Nim się zawezwie lekarza i nim przybędzie, należy wynieść chorego na świeże powietrze, dać spiesznie na wymioty, okładać głowę chustkami maczanemi w occie, umywać całe ciało octem. Po wymiotach dać enemy z wody i octu, pić dosyć napojów kwaśnych, jak np. maślanki, serwatki, sosu z ogórków kwaszonych, octu z wodą, kleiki różne, do których dodać kremotartary. Szczególniej starać się trzeba aby chory nie spał i przeszkadzać temu to wąchaniem octu tęgiego, to wypiciem kawy tęgiej, czarnej i przechodzeniem się na wolnem powietrzu. Jeżeli skutki trucizny odurzającej doszły do najwyższego stopnia, wtedy potrzeba jak najprędzej wynieść chorego na świeże powietrze, oblewać go zimną wodą, przyłożyć wezykatorye na piersi, kark, nogi, rozcierać całe ciało, szczególniej brzuch, krzyże, ręce i nogi szczotkami lub chustkami skrapianemi octem. Jeżeli chory trochę oddycha, wpuszczać w usta parę kropli octu gotowanego. Jeżeli może połykać dać mu kawy czarnej tęgo gotowanej. Po uratowaniu przez dni kilka, należy jeść mało, a najwięcej potrawy kwaśne lub kwaskowate i pić takież napoje.

Otrucia grzybami zdarzają się, gdy z nieznajomości przymiesza się jadowite do tych, które się używają. Grzyby są trudne do strawienia, należy więc wstrzymywać się od jedzenia ich w zbyt wielkiej ilości; gdyż kiedy te leżą w żołądku niestrawione, nabywają trujących własności. Lecz są rodzaje grzybów

jadowitych, których aby przez niewiadomość nie użyć, należy tylko dobrze znane wybierać. W wątpliwym wypadku lepiej wyrzucić grzyby nieznane, niż się otruć. Chcąc poznać dobre i złe grzyby, radzić się potrzeba ludzi starych którym w każdem miejscu zwykle tak zdrowe jak szkodliwe dobrze są znane i tego poznawania dobrych i złych grzybów należy się dzieciom uczyć; gdyż z opisania trudno je poznać i w każdem miejscu inne mają nazwiska. Grzyby trujące nie mają żadnego ogólnego znaku, po którymby je poznać można; są rozmaitej postaci lecz w ogólności są powierzchownie nieprzyjemne, brzydkie; niektóre są mdłe, śmierdzące i prędko psują się, po większej części są wewnątrz wydrążone. Kolor ich bywa siny lub ciemno zielony, lub pstry, albo mieniący się jak pawi ogon. Są lipkowate, łykowate, w gotowaniu twardnieją, a gdy się smażą cybula wrzucona czarną się staje, smak miewają ostry.

Skutki z grzybów jadowitych są: Po zjedzeniu doznaje człowiek nudności i obrzydzenia, palenia w gardle, bolu i rznięcia w żołądku, czkawki, wymiotów, zawrotu głowy, zaćmienia oczu, nabrzmienia brzucha, zaparcia stolca, lub gwałtownej biegunki krwawej. Później następuje mdłość, ospałość, szaleństwo, drganie, spazmy, utrata zmysłów, a gdy zaniedbany jest wczesny ratunek, następują konwulsye, paraliż i śmierć.

Sposób ratowania otrutych grzybami. Gdy kto doznaje wyżej wspomnionych skutków po zjedzeniu grzybów, powinien jak najspieszniej wziąść na wymioty witryolu białego lub hipekakuany, jeżeli jest apteka. W braku lekarza, wzbudzać można wymioty lub łechtaniem gardła piórkiem w oleju maczanem, lub palcem Pić prócz tego obficie wodę letnią miodem osłodzoną, mydliny lub mleko, odwar z siemienia lnianego, okładać brzuch flanelą ogrzaną, dawać co godzinę enemę z wody letniej, dolawszy czwartą część octu. Po wymiotach pić wodę letnią z miodem i octem, lub maślankę i inne napoje kwaśne i kleiste.

Zdania moralne i przypowieści polskie.

Jeżeliś zdrów, dziękuj niebu i nikomu żadnych nie zazdrość skarbów; masz bowiem największe z dóbr doczesnych.

Ostroróg wojewoda poznański zwykł mawiać: nie grzesz, a nie żałuj; nie łaj, a nie przepraszaj; nie daj, a nie wydzieraj.

Z drukarni odpowiedzialnego redaktora i wydawcy: E. Winiarza.